

NASZA WSPÓLNOTA

PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXXI

Czerwiec 2025

Nr 6 (356)

Leon XIV – kim jest nowy papież?

Sześćdziesięciodziewięcioletni kard. Robert Francis Prevost to pierwszy papież augustianin i drugi po Franciszku papież z kontynentu amerykańskiego, choć w przeciwieństwie do swego poprzednika, pochodzi z Ameryki Północnej. Nowy Biskup Rzymu urodził się 14 września 1955 r. w Chicago, w stanie Illinois, jako syn Louisa Mariusa Prevosta, pochodzenia francusko-włoskiego, oraz Mildred Martínez, pochodzenia hiszpańskiego. Ma dwóch braci – Louisa Martina i Johna Josepha.

Dzieciństwo i młodość spędził z rodziną, uczęszczając najpierw do Niższego Seminarium Ojców Augustianów, a następnie do Villanova University w Pensylwanii, gdzie w 1977 r. uzyskał licencjat z matematyki i podjął studia filozoficzne. 1 września tego samego roku rozpoczął nowicjat w Zakonie Augustianów w Saint Louis, w prowincji Matki Boskiej Dobrej Rady w Chicago, a 2 września 1978 r. złożył pierwszą profesję zakonną. Śluby wieczyste złożył natomiast 29 sierpnia 1981 r.

Studia teologiczne kontynuował w Catholic Theological Union w Chicago, wieńcząc je uzyskaniem dyplomu. W wieku 27 lat został wysłany przez przełożonych do Rzymu na studia z prawa kanonicznego na Papieskim Uniwersytecie Świętego Tomasza z Akwinu (Angelicum). W tym czasie, 19 czerwca 1982 r. przyjął święcenia kapłańskie w kolegium augustiańskim Santa Monica z rąk abpa Jeana Jadota, ówczesnego pro-przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Niechrześcijan (obecnej Dykasterii ds. Dialogu Międzyreligijnego).

Prevost uzyskał licencjat kanoniczny w 1984 r., a rok później, w ramach prac nad doktoratem, został wysłany na misję augustiańską w Chulucanas, w Piurze, w Peru (w latach 1985–1986). W 1987 r. obronił rozprawę doktorską na temat: „Rola przeora lokalnego w Zakonie Świętego Augustyna” i został mianowany dyrektorem ds. powołań oraz misji prowincji Matki Dobrej Rady w Olympia Fields w stanie Illinois (USA).

W następnym roku trafił na misję do Trujillo, również w Peru, jako dyrektor wspólnego programu formacyjnego dla kandydatów augustiańskich z wikariatów Chulucanas, Iquitos i Apurimac. Na przestrzeni 11 lat pełnił funkcje przeora wspólnoty (w latach 1988–1992), odpowiedzialnego za formację (w latach 1988–1998) i wychowawcy w seminarium (w latach 1992–1998). Posługiwał także w archidiecezji Trujillo, jako wikariusz sądowy, a także był wykładowcą prawa kanonicznego, patrystyki i teologii moralnej w Wyższym Seminarium Duchownym San Carlos y San Marcelo. Równocześnie



Leon PP. XIV
8 maggio 2025

powierzono mu duszpasterską opiekę nad wspólnotą Nuestra Señora Madre de la Iglesia, która została następnie przekształcona w parafię pod wezwaniem św. Rity i która znajduje się na ubogim przedmieściu Trujillo. O. Prevost pełnił również funkcję administratora parafii Nuestra Señora de Monserrat (w latach 1992–1999).

W 1999 r. został wybrany prowincjałem prowincji augustiańskiej „Matki Dobrej Rady” w Chicago, a dwa i pół roku później, podczas Kapituły Generalnej Zakonu Świętego Augustyna, współbracia powierzyli mu misję przeora generalnego, którą kontynuował także w drugiej kadencji, po kapitule z 2007 r.

cd. na s. 2

Informacje duszpasterskie czerwiec 2025 r.

Przez cały miesiąc zapraszamy na nabożeństwa czerwcowe ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa. Będą one sprawowane w naszej Świątyni od poniedziałku do soboty o godz. 18, a w niedziele o godz. 19.

1.06. – VII Niedziela Wielkanocy: uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

3.06. – Wtorek: o godz. 18:30 ósmy dzień nowenny przed uroczystością św. Antoniego.

5.06. – Pierwszy czwartek miesiąca: o godz. 18:30 Msza święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja oraz w intencji Akcji Katolickiej.

6.06. – Pierwszy piątek miesiąca: o godz. 15 Koronka do Bożego Miłosierdzia. O godz. 16:30 spowiedź dzieci i młodzieży, o 17 Msza święta dla nich. O godz. 18:30 Msza święta w intencji misji świętych i misjonarzy.

7.06. – Pierwsza sobota miesiąca: od godz. 9 kapłani udadzą się do Chorych z posługą sakramentalną. O godz. 18:30 Msza święta w intencji prośb i podziękowań do Matki Bożej oraz w intencji Róż Żywego Różańca.

8.06. – Niedziela Zesłania Ducha Świętego.

9.06. – Poniedziałek: Święto NMP, Matki Kościoła.

10.06. – Wtorek: o godz. 18:30 dziewiąty (ostatni) dzień nowenny przed uroczystością św. Antoniego z Padwy z kazaniem nowennowym.

12.06. – Czwartek: święto Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana.

13.06. – Piątek: uroczystość św. Antoniego z Padwy, kapłana i doktora Kościoła. Msze święte będą sprawowane o godz. 6:30, 7, 7:30, 8, 9, 10 i 18:30. O godz. 15 Koronka do Bożego Miłosierdzia. O godz. 17 błogosławieństwo dzieci. O godz. 17:30 nabożeństwo fatimskie i czerwcowe.

15.06. – XI niedziela zwykła: Uroczystość Najświętszej Trójcy.

19.06. – Czwartek: uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Boże Ciał). Msze święte będą sprawowane o godz. 6, 7:30, 9, 10:30, 12, 13:15, 16 i ostatnia o godz. 18. O godz. 16:30 z kościoła wyruszy uroczysta Procesja Eucharystyczna ulicami naszego osiedla do czterech ołtarzy.

22.06. – XII niedziela zwykła.

24.06. – Wtorek: uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela.

27.06. – Piątek: Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. O godz. 8 Msza święta na zakończenie roku szkolnego i katechetycznego 2024/2025.

29.06. – XIII niedziela zwykła: uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła. O godz. 13:15 Msza święta w intencji Franciszkańskiego Zakonu Świeckich.

Leon XIV *dc ze s. 1*

W październiku 2013 r. wrócił do rodzimej prowincji w Chicago i został odpowiedzialny za formację w klasztorze św. Augustyna, a także radnym i wikariuszem prowincjalnym. Funkcje te pełnił do chwili, gdy Papież Franciszek mianował go 3 listopada 2014 r. administratorem apostolskim peruwiańskiej diecezji Chiclayo, mianując go biskupem i przydzielając mu stolicę tytularną Sufar. 7 listopada objął diecezję. Nieco ponad miesiąc później, 12 grudnia w uroczystość Matki Bożej z Guadalupe, nuncjusz apostolski w Peru abp James Patrick Green, udzielił mu święceń biskupich.

Jego zawołaniem biskupim są słowa „In Illo uno unum” – słowa św. Augustyna z Objasnień do Psalmu 127, podkreślające, że „choć my, chrześcijanie, jesteśmy liczni, w Chrystusie stanowimy jedno”.

26 września 2015 r. papież Franciszek mianował go biskupem Chiclayo, a w marcu 2018 r. został wybrany drugim wiceprzewodniczącym Konferencji Episkopatu Peru, w której należał również do Rady Gospodarczej oraz był przewodniczącym Komisji ds. Kultury i Edukacji.

13 lipca 2019 r. Franciszek mianował go członkiem Kongregacji ds. Duchowieństwa, a rok później także członkiem Kongregacji ds. Biskupów (21 listopada 2019 r.) W międzyczasie, 15 kwietnia 2020 r., został on administratorem apostolskim diecezji Callao w Peru.

30 stycznia 2023 r. papież mianował go prefektem Dykasterii ds. Biskupów i przewodniczącym Papieskiej Komisji ds. Ameryki Łacińskiej, podnosząc go do godności arcybiskupa. Na konsystorzu 30 września tego samego roku kreował go kardynałem, z kościołem tytularnym św. Moniki, należącym do rzymskiej diakonii pod wezwaniem tej samej świętej. Kard. Prevost objął ją 28 stycznia 2024 r. i jako prefekt dykasterii uczestniczył w ostatnich podróżach apostolskich papieża Franciszka oraz w pierwszej i drugiej sesji XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów o synodalności, odbywających się w Rzymie odpowiednio w dniach 4–29 października 2023 r. oraz 2–27 października 2024 r. Jako preor generalny augustianów i przedstawiciel Unii Przełożonych Generalnych (USG) miał już bowiem doświadczenie prac synodalnych.

Następnie, 4 października 2023 r., Franciszek mianował go członkiem Dykasterii ds. Ewangelizacji (Sekcji do spraw Pierwszej Ewangelizacji i Nowych Kościołów Partykularnych), Dykasterii Nauki Wiary, Dykasterii ds. Kościołów Wschodnich, Dykasterii ds. Duchowieństwa, Dykasterii ds. Instytutów Życia Konsekwowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, Dykasterii ds. Kultury i Edukacji, Dykasterii ds. Tekstów Legislacyjnych, a także Papieskiej Komisji ds. Państwa Watykańskiego.

6 lutego bieżącego roku papież włączył go do grona kardynałów biskupów, przyznając mu diecezję Albano.

3 marca, w czasie ostatniego pobytu papieża Franciszka w rzymskiej Poliklinice Gemelli, kard. Prevost przewodniczył na Placu św. Piotra modlitwie różańcowej, sprawowanej w intencji powrotu do zdrowia Papieża.

8 maja 2025 roku kardynałowie uczestniczący w Konklawe wybrali kard. Roberta Prevosta papieżem. Wybrał on imię Leon XIV.

Źródło: <https://www.vaticannews.va/>

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 600 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31–301 Kraków.

Eucharystia uczy nas miłości

Czy nie jest potężnym głosem wołającym do naszego serca widok Niezmierzonego Boga, który daje nam siebie, jako pokarm na życie wieczne w Eucharystii? Ciało, które nazywa się Słowem, jest ciałem, które ma być odczytane i pojęte.

Jezus często odwoływał się do ludzkiej zdolności słuchania, gdyż ma ona ogromny wpływ na przyjęcie postawy posłuszeństwa. W przypowieści o siewcy tłumaczy, że ziarno posiane na żyznej ziemi oznacza człowieka, który nie tylko słucha, ale i przyjmuje całym sercem. Taki wydaje plon stokrotny. Począwszy od pierwszego przymierza, aż po Apokalipsę, wszędzie wybrzmiewa wołanie o nastawienie uszu, by zrozumieć słowa, które Bóg kieruje do człowieka.

Pomyśl przez chwilę, czego tak naprawdę w życiu potrzebujesz? Wszyscy możemy śmiało powiedzieć, że przede wszystkim pragniemy miłości. Cud rozmnożenia chleba właśnie o tym miał przekonać. Jezus, rozdając chleb, pokazał, że miłość otrzymujemy, ofiarując ją innym. Nasza cywilizacja proponuje zupełnie inną koncepcję miłości: brać, używać, nadużywać, mieć coś z tego życia, wykorzystać. Jezus staje przeciwko tym tendencjom.

Gest rozdawania jest obecny w Eucharystii. Podczas niej kłękamy, by miłość Jezusa przyjąć w największym uszanowaniu i ponieść ten gest dalej w życie. Eucharystia kończy się rozdawaniem Ciała ukrytego w chlebie, rozdawaniem miłości, która jest pokarmem: życie i miłość! Dlaczego Jezusowi i apostołom nie zabrakło ani chleba, ani ryb? Ponieważ rozdawali tyle, ile kto chciał. Nikomu nie żalowali, dlatego nic im nie zabrakło. Cudem jest to, że gdy zaczynamy już to ryzyko rozdawania miłości Bożej, płynie coraz szerszym nurtem, niepowstrzymanym i ciągle rosnącym. Boimy się, że w końcu zabraknie dla nas miłości. Nie rozumiemy, że zatrzymanie rozdawania miłości Boga jest właśnie ostatecznym utraceniem jej.

Na tym polu rozmnożenia nikomu nic nie zabrakło, bo nie było tam nikogo, kto by chciał zatrzymać chleb czy rybę tylko dla siebie. Nawet najmniejsze uczynki, najmniejsze dary odbijają się szerokim echem w niebie. Zarówno gościnność, jałmużna, jak i szczodrość są przejawami miłości. Są to cechy cudowne, niezwykle umiłowane przez Boga, bo wiemy, że nawet kubek wody podany komuś, dlatego, że jest uczniem, jest odnotowany w księgach naszych uczynków.

Eucharystia jest tym miejscem, w którym Bóg przejmuje inicjatywę, w którym On działa. Bóg nie jest jakimś punktem odniesienia, którego człowiek ma szukać, ale to Bóg pierwszy przychodzi, aby przejść przez nasze życie. Eucharystia, Paschalne misterium, przejście. Bóg, który przechodzi, a kiedy przechodzi nic nie zostaje na tym samym miejscu, wszystko zostaje wprawione w ruch. Zawsze, kiedy Bóg przechodził, to jego przejście było dla człowieka korzystne, dobre, zbawienne. Wtedy, kiedy był w niewoli, to ta niewola pękała, kiedy był w smutku, to przemieniał w radość, a kiedy będzie w śmierci, to wtedy doświadczy życia, życia wiecznego.

Dzisiaj ludzie biorą Pana Boga w nawias, sakramenty w nawias jakby to nie miało już żadnego znaczenia. Św. Ojciec Pio przestrzegał przed cichą ukrytą apostazją, która dokonuje się gdzieś głęboko w naszych sercach. Zerwaniem z Chrystusem, zerwaniem z Kościołem. Dzisiaj przechodzimy obojętnie obok tego, do porządku dziennego, jakby to nigdy nie miało wpływu na nasze

życie indywidualne, rodzinne czy społeczne. Jesteśmy w jakimś martwym punkcie. To nie dotyczy tylko dzieci czy młodzieży, to dotyczy także osób starszych.

Eucharystia jest sakramentem życia, spotkania z Kimś, kto zmartwychwstał, dając nam życie wieczne. Dlaczego Bóg staje się tak namacalny, dlaczego chce się pokazać od strony swojej fizycznej materialnej tkanki, cielesności? Dlatego że już w to nie wierzymy? Dlatego że religia nam się dematerializuje? Papież Benedykt XVI podczas ostatniego synodu w 2012 roku powiedział: „Dzisiaj żyjemy wobec zasadniczego problemu; że ludzie przestają wierzyć, że Bóg chce wejść w ich historię, w ich życie”. Dzisiaj w największym kryzysie jest wiara. Wolimy Pana Boga, który jest gdzieś wyekspediowany w zaświaty. Który sobie gdzieś jest. Ale najważniejsze żeby On nie był bliski, nie był namacalny, bo inaczej będzie to wiązało się z pewną odpowiedzialnością, z pewnym wymogiem. Jeśli przychodzimy do kościoła, to często, żeby się trochę lepiej poczuć, niektórzy mówią *naładować akumulatory* na cały tydzień, nabrać energii, siły, ale jakiej energii, jakiej siły? Kościół żyje faktem, wydarzeniem, żyje obecnością Jezusa Chrystusa w Eucharystii! Jego Ciało przybite do krzyża, Jego Ciało, które całkowicie się oddaje, które staje się narzędziem, znakiem objawienia się miłości Boga, która jest potężniejsza od cierpienia, od bólu serca, od nienawiści.

„*Trudna jest twoja mowa, któż ją może słuchać...*” Ludziom się wydaje, że Chrystus opowiada im rzeczy absurdalne. Dlaczego? Bo jesteśmy nieprzyzwyczajeni do tego żeby rozpoznawać obecność Boga w naszym codziennym życiu. A jeśli On jest, to znaczy Bóg jest odpowiedzią, to znaczy, że Bóg przychodzi nam na pomoc, staje się jednym z nas, naszym pokarmem, On przejmuje inicjatywę, On nas będzie prowadził. Tamte ewangeliczne zdarzenie zakończyło się tym, że większość ludzi odeszła od Jezusa. Kiedy Piotr zapowiada wierność apostołom: „*Panie, do kogo pójdziemy Ty masz Słowa życia wiecznego*”, to Jezus powie później przy okazji Eucharystii: „*nie wszyscy z was wierzą...*”. Ciekawe, że grzech Judasza ujawnia się w kontekście Eucharystii. W kontekście tego radykalnego odrzucenia, że Bóg może być tak blisko mnie. Że Bóg może się tak bardzo ofiarować, że stanie się kimś tak codziennym i tak powszednim, jak pokarm, jak napój.

Dzisiaj wielu ludzi ignoruje Eucharystię. Więc przestają z niej korzystać, przestają się nią karmić, mimo że są katolikami. A niektórzy podchodzą do Eucharystii obcesowo, jakby nie miała żadnego znaczenia. Ta pani, ten pan chce przyjąć Komunię, ale są w stanie grzechu, nieważne! Przecież Eucharystia to nie jest nagroda za dobre sprawowanie. Zapraszamy wszystkich, ten jest luteraninem, ten jest protestantem, proszę bardzo, wszystkich. Najlepszy sposób, żeby odebrać znaczenie skarbowi.

Dla chrześcijan Eucharystia zawsze była największym skarbem, strzeżonym, pilnowanym, przekazywanym z największym szacunkiem. Tam, gdzie zaczyna się Eucharystia, tam gdzie Bóg przejmuje inicjatywę, przestają działać wszelkie inne prawa: prawo marketingu, zarobku. Tutaj albo jesteś gotowy poddać się działaniu Chrystusa, albo odejść! W tej małej postaci konsekrowanego chleba jest żywy i prawdziwy Chrystus. Jak się dostanie do mojego organizmu, jest najbliżej mnie. W tym momencie poddaję się działaniu Boga. W tym momencie mówię Mu: Amen!

cd. na s. 4

Eucharystia ... dc ze s. 3

Ks. Dolindo powiedział w kontekście Eucharystii: „Kto był pierwszy zainteresowany, żeby Eucharystia sprawowana przez Chrystusa szybko się skończyła? To był Judasz. A czemu mu się spieszyło? Bo się umówił na robienie interesów ze światem, nie interesowało go to, co oferuje Jezus”. Myślę, że odnosi się to do każdego z nas, zniecierpliwionego, z rozbieganymi myślami o najbliższych planach i myślącego; „kiedy skończy się ta Msza św.”. *Kiedy będziecie spożywać moje Ciało i pić mój Kielich – mówi Chrystus – będziecie głosić moją śmierć, aż powrócę powtórnie na ziemię!*

Głosić w sobie śmierć Chrystusa, to znaczy akceptować Go. Żeby nasze życie stało się darem, żeby móc dla innych umierać, dawać się całych, bo to znaczy kochać! Eucharystia to jest tajemnica miłości. Przed tym małym kawałkiem konsekrowanej Hostii, na której pojawił się znak żywej tkanki w miejscu cudu eucharystycznego w Legnicy, czy w Sokółce, co to znaczy? To jest miłość! Bóg nas kocha nie tylko duchowo, ale także materialnie, fizycznie. Chce z nami się połączyć nie tylko duchem, ale także cieleśnie. Chrystusowi nie jest obojętne, czy żyjesz, czy też umarłeś, czy jesteś na dobrej drodze, czy się pogubiłeś. Kto nas tak kocha, komu na nas tak zależy? Dlatego z żywą wiarą głosimy, przyjmujemy Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa w Eucharystii.

Ojciec Proboszcz Jacek Koman OFM

Miłosierdzie Boże potrzebne od zaraz

Zmarł papież Franciszek, określany jako *papież miłosierdzia*, który wielokrotnie podkreślał, że *Bóg nas kocha, nigdy się nami nie męczy, nigdy nie męczy się przebaczeniem!* Papież ów często powtarzał, że *Boże miłosierdzie jest bijącym sercem Ewangelii, a nawet samą istotą Boga.*

Habemus papam. Mamy nowego papieża, Leona XIV, Amerykanina uważanego za papieża pokoju. On to w swojej pierwszej homilii wezwał wyznawców Jezusa do tego, *abyśmy w tym świecie dawali świadectwo naszej wiary i ponawiali wyznanie Piotra: Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego. Trzeba to robić zarówno osobiście, jak i jako Kościół.*

Za sprawą Leona XIV przed nami otwiera się nowa karta historii. Karta, która nie może być zmarnowana i zaprzepaszczone. Papież Franciszek odszedł do Pana w Poniedziałek Wielkanocny. Leon XIV na Stolicę Piotrową został powołany w uroczystość męczéniejskiej śmierci św. Stanisława, biskupa krakowskiego. Śmierć papieża Franciszka i wybór Leona XIV spina kłamra czasu wielkanocnego, w którym myślą przewodnią jest Zmartwychwstanie Jezusa i wypływające z tego wielkie Miłosierdzie Boże.

Współczesny świat boryka się z wieloma problemami. Wojny, tragedie czy też osobiste dramaty ludzkie wyznaczają drogi naszej egzystencji. Papież Leon XIV w swojej pierwszej homilii wskazał, że są środowiska gdzie wiara chrześcijańska jest uważana za coś absurdalnego, przeznaczanego dla osób słabych i mało inteligentnych, ... są środowiska, w których nie jest łatwo świadczyć i głosić Ewangelię, a człowiek wierzący jest wyśmiewany, prześladowany, pogardzany lub co najwyżej tolerowany i traktowany z litością.

Takie wrogie i ateistyczne podejście do nauczania Jezusa Chrystusa powoduje, że brak wiary często pociąga za sobą dramaty, takie jak utrata sensu życia,

zapomnienie o miłosierdziu, naruszanie godności osoby ludzkiej w jej najbardziej dramatycznych formach, kryzys rodziny i wiele innych ran, przez które cierpi nasze społeczeństwo, i to nie mało.

W takich okolicznościach i dramatach świata współczesnego pilne jest wezwanie: *Miłosierdzia Bożego potrzeba od zaraz*, gdyż to ono jest postawą zaufania Bogu poprzez pełnienie Jego woli zawartej w przykazaniach, obowiązkach stanu, nauce ewangelicznej i darach Ducha Św., które Opatrzność Boża na nas zsyła.

Wielkie jest bogactwo Bożego miłosierdzia, skoro za pośrednictwem Jezusa Chrystusa mamy przystęp do Ojca poprzez ufność i wiarę w Niego (Ef 3, 12), jak pisze św. Paweł. Za sprawą wyniszczającej śmierci Jezusa Chrystusa zostaje nam dana wolność dzieci Bożych (zob. Ga 5, 1.13), a w konsekwencji przystęp do Boga Ojca i Jego bezgranicznej miłości.

O dziwo! Ale generalnie tematyka miłosierdzia jest tematem niewygodnym i spychanym na margines, jak to w alarmujących słowach zauważył św. Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia*. Otóż umysłowość współczesna zdaje się sprzeciwiać Bogu miłosierdzia, a także dąży do tego, aby idee miłosierdzia odsunąć na margines życia i odciąć od serca ludzkiego. Samo słowo i pojęcie «miłosierdzie» jakby przeszkadzało człowiekowi, który poprzez nieznaną przedtem rozwój nauki i techniki bardziej niż kiedykolwiek w dziejach stał się panem, uczynił sobie ziemię poddaną. Owo «panowanie nad ziemią» rozumiane nieraz jednostronnie i powierzchownie, jakby nie pozostawiało miejsca dla miłosierdzia (DM 2).

Kryzys w okazywaniu miłosierdzia

Otóż ów zanik i brak miejsca dla miłosierdzia, jest sytuacją niepokojącą, gdyż wskazuje na to, iż, człowiek współczesny jest zdolny do pogardy wobec drugiego. A przecież chyba najbardziej znane pouczenie biblijne w tej kwestii jest jednoznaczne: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5, 7).

Człowiek współczesny nie może wyrugować ze swojego myślenia i postępowania faktu, że miłosierdzie jest czymś esencjalnym, swoistym nerwem i rdzeniem duchowości chrześcijańskiej.

Św. Paweł w Liście do Kolosan zachęca aby człowiek był miłosiernym i okazywał gesty miłosierdzia. *Jako wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby ktoś miał coś do zarzucenia drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy [postępujcie]. Na to zaś wszystko [przywdziejcie] miłość, która jest spoiwem doskonałości* (Kol 3, 12-14).

W tym tekście na trzy elementy warto zwrócić uwagę:

Po pierwsze. Apostoł pisze: *obleczcie się ...* On używa tutaj języka i metafory z zakresu ubioru, dbania o siebie i pielęgnacji, w kontekście wystroju własnego wnętrza. Zadaniem człowieka jest ubieranie się i przyodziewanie się w cnoty i zalety. Chrześcijański wizerunek nabywa się na drodze zdobywania cnót (*pokora, przebaczenie, miłość*). Chryścijanin jako nowy człowiek ubiera się w to, co stanowi jego istotę. Ubiera się w cnoty, gdyż one czynią go pięknym od wewnątrz i na trwałe łączą z Chrystusem.

Po drugie. Choć w tekście Pawłowym nie występuje w sposób bezpośredni słowo miłosierdzie, to niemniej jednak pojawia się tutaj lista cnót, które są synonimami miłosierdzia: *serdeczne współczucie, łagodność, pokora, cichość, wielkoduszność.*

cd. na s. 5

Miłosierdzie Boże potrzebne od zaraz *dc ze s. 4*

W tej wypowiedzi *Apostoła Narodów*, zwrot *serdeczne współczucie* jest rozumiane jako płynąca z serca litość (*miłosierne serce*), gdzie serce jest odzwierciedleniem *wewnętrzności*, które metaforycznie są siedliskiem uczuć (2 Kor 6, 12; 7, 15).

Z kolei *łagodność* to *dobroć moralna, prawość*, która cechuje przede wszystkim Boga (Rz 2, 4; 11, 22; Tt 3, 4) oraz człowieka (Ga 5, 22).

Pokora zaś, jest synonimem *skromności* i *uniżenia*. Najwyższy wyraz uniżenia ukazał nam Chrystus (Flp 2, 8) na drzewie krzyża ale *uniżonym* może też być chrześcijanin, jeśli z *pokorą* będzie się wyzybywać niewłaściwej rywalizacji i ambicji (Flp 2, 3). Pokora każe nam krytycznym okiem patrzeć na słabości i ułomności nasze.

Natomiast *cichość* to delikatność, która w relacjach interpersonalnych jest potrzebna chrześcijaninowi (1 Kor 4, 21; Ga 5, 23; 2 Tm 2, 25; 1 P 3, 16) w celu zapanowania nad impulsywnością i zapalczywością (Mt 5, 5).

Termin *cierpliwość* wskazuje na *wytrwałość* i *stałość*, a nade wszystko uwypukla niezłomność i wielkoduszość Boga w stosunku do człowieka (Rz 2, 4; 9, 22). *Cierpliwość* jest bardzo potrzebna człowiekowi w relacjach interpersonalnych (2 Kor 6, 6; 2 Tm 3, 10). Wierzący w Chrystusa muszą być wyrozumiali wobec wszystkich (Kol 1, 11; 1 Tes 5, 14) w duchu miłości (1 Kor 13, 4), aż do czasu paruzji (Hbr 6, 11-12).

Po trzecie. Apostoł pisze: *Na to zaś wszystko [prywdziecie] miłość, która jest spoiwem doskonałości*. Apostoł nie tyle zwraca uwagę na cnotę miłości, co raczej sugeruje, że jest ona *spoiwem*, czyli więzią i siłą udoskonalającą wszystkie inne cnoty. Dla Apostoła *doskonałość chrześcijańska* to nie sama tylko miłość, ale suma *różnorodnych cnót*. Miłość stoi na straży wszystkich cnót, wiąże je ze sobą (*spaja, jednoczy*) co skutkuje tym, iż wierzący w Chrystusa, poprzez miłość osiąga szczyty doskonałości, czyli tym samym realizuje podstawowe wezwanie Jezusa Chrystusa skierowane do słuchaczy (do nas) w Kazaniu na Górze: *Bądźcie i wy doskonali jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5, 48).

Doskonałymi bądźcie ...

Dla Apostoła doskonałym jest ten, kto posiada niepodzielne serce i jest w pełni posłuszny. *Miarą doskonałości jest sam Bóg ... ponieważ w swej dobroci zwrócony jest całkowicie ku człowiekowi*. Człowiek natomiast jest doskonały na tyle, na ile w swojej miłości nie wyklucza bliźniego.

Mówiąc innymi słowami: *Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny* (Łk 6, 36). Bez wątplenia te dwa sformułowania z Kazania na Górze są niejako analogicznym rozwinięciem myśli, którą spotykamy już w ST: *Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty, Jahwe, wasz Bóg* (Kpł 19, 2). A zatem świętość Boga niejako wymusza na wierzących *integralność moralną, czyli oderwanie się od grzechu i dążenie do doskonałości w szerokim wymiarze ludzkiej egzystencji*.

Często stoimy przed dylematem: *Dlaczego miłosierdzie?* Dlatego, że jest ono darem dla chrześcijanina, a także źródłem wewnętrznego życia chrześcijańskiego, sposobem okazywania i manifestowania dwubiegowości w miłości: do Boga i do człowieka. Dlatego słusznie zauważa św. Siostra Faustyna, kiedy pisze w swoim *Dzienniczku*, że *Miłosierdzie jest kwiatem miłości, Bóg jest miłością, a miłosierdzie jest Jego czynem* (651).

A prawda jest taka, że człowiek w miłości się poczyną, a natomiast w miłosierdziu człowiek się przejawia. Dlatego obraz Boga miłosiernego przyjmują ci, którzy znają swoją grzeszność. Kto choć raz doświadczy miłującego spojrzenia Boga i poczuje, jak wiele grzechów zostało mu darowane, ten nigdy nie przestanie odpowiadać miłością na Boże miłosierdzie. W miłosierdziu chodzi o to, aby dążyć do pełnego zjednoczenia z Tym, który daje nowe życie i jest miłosierny aż w nieskończoność.

o. Edmund Urbański OFM

Katecheza XVII – jednostka a wspólnota

Zmarły niedawno o. Jan Andrzej Kłoczowski OP napisał książkę dotyczącą filozofii religii o znamienym tytule „Między samotnością a wspólnotą”. Wyznacza ona teren, po którym porusza się wyznawca niemalże każdej religii. Choć akcenty dotyczące konkretnej konfesji mogą się bardziej zbliżać do jednej lub drugiej „granicy”, to zasadniczo główna „akcja” każdego wyznania toczy się pomiędzy nimi. Pojawiają się również wzajemne odniesienia, których nie da się w żaden sposób uniknąć. Warto spojrzeć bliżej, co znaczy dla myślenia chrześcijańskiego, żyć pomiędzy samotnością a wspólnotą. Dostrzegając zaś coraz bardziej wzrost postaw ateistycznych w dzisiejszych czasach, pożytecznym będzie także poświęcenie kilku chwil na ocenę wartości fenomenu religii z jedynie naturalnej perspektywy.

1. Specyficzne odniesienie samotności i wspólnotowości w religii chrześcijańskiej

Papież Benedykt XVI pisał, iż człowiek wierzący może być sam (na przykład w sensie fizycznym), ale nigdy nie będzie samotny (w sensie egzystencjalnym), gdyż zawsze przebywa w obecności miłującego Boga. Wobec Boga zatem, czyli wobec „Tego, który zawsze jest” (Jestem, który Jestem – Wj 3, 14) niemożliwością staje się odczuwanie samotności egzystencjalnej. Jeśli takowe się zdarzają, można uznać je albo za doświadczenia próby wiary dane nam przez Pana, by ją oczyszczać i umacniać, albo za sytuacje, w których poprzez naszą ułomność, sami od Niego odchodzimy, wybierając własne ścieżki życia. Religia chrześcijańska jest bowiem ze swej natury relacyjna, choć jest to, w najgłębszym sensie, relacja do Absolutu, który jest Duchem.

Jednakże człowiek jest również ze swej natury bytem społecznym. Wszystko, co dotyczy naszego życia religijnego ma oddźwięk wspólnotowy. „Wspólnotowe” jest także Boże Objawienie. Choć historia naszej wiary rozpoczyna się od indywidualnego powołania Abrahama, szybko staje się ona także historią jego potomstwa. Pan Bóg będzie również przemawiał na przestrzeni wieków do różnych osób, ale nie po to tylko, by ich indywidualnie uświęcać, ale by oni, poprzez swoją pracę apostołską, głosili Bożą Prawdę każdemu człowiekowi. Każdego bowiem Bóg wzywa do pójścia za Nim, choć forma wezwania może być bezpośrednia (Abraham, mistycy chrześcijańscy, nagle nawrócenia) jak i pośrednia (np. przekazywanie wiary w rodzinach).

Objawienie, jeśli ma być skuteczne, musi dotrzeć do serca każdego wierzącego. Dzieje się to zawsze na różne sposoby: poprzez pogłębioną refleksję, odkrycie prawd objawionych ukrytych w głębi ludzkiej duszy, doświadczenie wolności od zła i grzechu, czy zachętę, także dzięki przykładowi innych, do podjęcia nowej drogi życia.

cd. na s. 6

Katecheza XVII

– jednostka a wspólnota *dc ze s. 5*

Można powiedzieć, i było to już ukazywane w poprzednich katechezach, że wiara jest budowana we współpracy Dobrego Pana z konkretnym człowiekiem, który odpowiada swoim życiem na łaskę daną mu przez Stwórcę. Nic zatem dziwnego, iż niezwykle cennym doświadczeniem na drodze wiary jest umiejętność wyciszenia swojego serca i umysłu, czy zatopienie się w głębokiej modlitwie, znamionującej fizyczne odizolowanie się od otoczenia. Powinno to być doświadczeniem każdego, kto na poważnie traktuje swoją wiarę, a nawet więcej: trudno mówić o głębi wiary u człowieka, który nigdy nie przeżył takiej „samotności”. Na przestrzeni wieków, ale także i dziś, jest wielu fizycznie porzucających świat, aby z dala od jego splendoru i licznych grona znajomych, budować coraz to mocniejszą relację z Bogiem. Wystarczy wspomnieć grono pustelników, czy członków zakonów ścisłych, dla których kontemplacja i samotność są podstawowym powołaniem.

Wypada dodać, co może się wydać szczególnie ważne w dzisiejszych, „egocentrycznych czasach”, iż wszelkie posługi w Kościele, które są udzielane poszczególnym i odpowiednio przygotowanym osobom, nie są ich prywatną własnością. Dotyczy to także święceń, czy ślubów zakonnych. Jako chrześcijanie, wszyscy, z racji chrztu, jesteśmy powołani do kapłaństwa powszechnego, czyli składania Bogu ofiar ze swojego życia. Oprócz takiej formy kapłaństwa mamy również kapłaństwo służebne, czyli przyjęte w kościele różne stopnie święceń kapłańskich. One są ze swej natury służebne nie względem osoby, która je przyjęła (choć pewnie wielu świeckich, ale i duchownych (!) tak niefortunnie uważa), ale względem wspólnoty Kościoła, której wyświęcony kapłan powinien służyć. To samo dotyczy życia zakonnego. Każda, nawet najbardziej ascetyczna jego forma, również powinna służyć wszystkim ludziom.

Mówiąc o samotności w chrześcijaństwie nie mamy zatem na myśli wyrzucania kogoś na siłę na margines życia społecznego, czy wyizolowywanie samego siebie od wszystkiego i wszystkich. Choć budowanie głębokiej i żywej religijności najczęściej dokonuje się w intymnej relacji „ja – Bóg”, to nigdy nie powinna ona zostać jedynie indywidualnym doświadczeniem. Powinienem dzielić ją z innymi ludźmi na tyle, na ile jestem w stanie to czynić, dla ich i własnego dobra. Wiara, jeśli ma być autentyczna, powinna nie tylko poruszać serce wierzącego, dając mu, w jakiejś mierze, poczucie psychologicznego bezpieczeństwa, ale również rodzić odpowiednie owoce. Nie ma prawdziwej wiary, bez publicznego świadczenia o niej, nawet wtedy, gdy to świadczenie będzie wymagało duchowych i fizycznych ofiar.

Przyznać należy, iż rzadko się zdarza, by ktoś z wierzących otrzymał łaskę wiary poprzez bezpośrednią ingerencję Boga (jak Abraham). Najczęściej otrzymujemy ją poniekąd „w darze” od wspólnoty, w której się wychowujemy. Bezcenną rolę w takim procesie odgrywają nasi rodzice, chrzestni, kapłani, przyjaciele, znajomi, czy – ogólnie – środowisko, w którym wzrastamy. Jednak ich słowo i przykład wiary musi być potwierdzony wolnym i autentycznym zaangażowaniem tego, któremu głosi się wiarę i który ją ostatecznie przyjmuje. Inaczej nie pozostanie w jego sercu, umyśle i postawie nic innego, jak tylko pewna przestrzeń kulturowa, zabarwiona religijnymi symbolami, które są niezrozumiałe i które, z czasem, będzie można dowolnie interpretować, odchodząc od ich pierwotnego znaczenia. We właściwym

przeżywaniu wiary modlitwa „Ojcze nasz”, zakładająca istnienie określonej wspólnoty, nie tylko nigdy nie będzie stała w kontrze do indywidualnych przekonań każdego wierzącego, ale będzie je oczyszczała i umacniała.

2. Jednostka a wspólnota w „religii bez Boga”

W minionych czasach marksistowskich (czy naprawdę minionych?), próbowano religię rugować na siłę z przestrzeni publicznej, a nawet osobistej. Działo się tak zapewne dlatego, iż marksizm, zwłaszcza w swojej leninowskiej wersji, nawet w formie ideowej, zawsze był totalitarny. Ponieważ te działania niekoniecznie przynosiły oczekiwane rezultaty, zmieniona została przez obecne środowiska, mocno zakorzenione w tych nurtach, metoda działania. Teraz religii się już zwykle na siłę nie odrzuca, choć wciąż są takie zakusy, ale próbuje się ją zredukować jedynie do jednego ze zjawisk kulturowych. To kultura, o czym była mowa we wcześniejszych katechezach, tworzy religię, nie odwrotnie – głoszą piewcy takiego poglądu. A zatem, wraz ze zmianami kulturowymi, powinna zmieniać się postać religii. Albo dobitniej: zmieniając kulturę, zmienić należy także religię. Tak rodzą się hasła: „religii adekwatnej do czasów współczesnych”, „religii nowoczesnego człowieka”, „religii nowej”, „religii międzyludzkiej”, która przyczyni się wreszcie do trwałego pokoju na świecie i szczęścia wszystkich ludzi. Są to hasła znane dziś z filozofii i, niestety, również z teologii.

Oprócz zaprezentowanych powyżej haseł „wyrzysłych”, można spotkać także, w środowiskach nieprzychylnych religii, ich „miękkie” formy, takie jak: „Kościół wiele straci” lub „wiele zyska”, gdy będzie postępował w określony sposób, lub gdy będzie miał takich, a nie innych pasterzy. Ta troska o dobro ludzi wierzących i o samą wiarę nie ma wiele, a często w ogóle, nic wspólnego z autentycznym życzeniem dobra. Jest natomiast próbą wpłynięcia na misję i kształt ewangelicznego nauczania, by podporządkować religię takiej lub innej opcji sprawującej aktualnie władzę, a nawet bezwzględnie wykorzystając ją do partyjnych celów. W świecie „bez Boga”, wszystko, nawet Bóg i autentyczna wiara ludzi wierzących, staje się terenem socjotechnicznych doświadczeń i kreacji rzeczywistości na wcześniej zaplanowany ateistyczny wzór.

3. Próba podsumowania

Nie ulega wątpliwości, iż relacje pomiędzy jednostką a wspólnotą zależą w sposób istotny od przyjęcia, bądź odrzucenia religijnej wizji świata, która odwołuje się do transcendentnego Boga. Tam, gdzie mamy do czynienia z dojrzałą i zdrową formą religii, trudno dopatrzeć się większych nieporozumień pomiędzy nimi. Jednostka i wspólnota wpływają na siebie, wzajemnie się kształtując. Nie tracą także nic ze swojej „indywidualnej istoty”, zachowując właściwą sobie wolność. Potrafią również „patrzyć w jednym kierunku”, a jest to kierunek wkraczający w sferę sacrum. Tam zaś, gdzie nie ma odniesienia do tej sfery, pozostaje jedynie nieustanna walka pomiędzy jednostką a wspólnotą, a dokładniej, pomiędzy poszczególnymi ludźmi i grupami tworzącymi owe wspólnoty. W pierwszej kolejności na takiej walce zawsze traci jednostka, w dalszej, całe społeczeństwo.

Papież Benedykt XVI miał rację twierdząc, iż jest jedno lekarstwo na wszystkie problemy świata współczesnego, zarówno te jednostkowe, jak i społeczne. Tym lekarstwem jest Bóg, którego potrzebujemy do każdej formy życia, tak samo jak pokarmu, snu, czy powietrza.

o. Andrzej Duk OFM

Pielgrzymi nadziei

Zbliża się jedno z ważniejszych świąt w liturgicznym kalendarzu, uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, potocznie i tradycyjnie nazywane świętem Bożego Ciała. W tym roku przypada ono w czwartek 19 czerwca, po niedzieli Trójcy Świętej. Oczywiście najważniejsze jest jego znaczenie teologiczne, jako nasza pamięć i cześć dla mistycznej obecności Chrystusa wśród nas, w Jego Kościele, jako spełnienie obietnicy danej apostołom i nam wszystkim, że pozostanie z nami aż do skończenia Świata. Warto także docenić znaczenie tego dnia jako pewnego rodzaju święta ludowego, bo podkreśla to głęboki związek teologii, wiary i kultury, bo w tej ludowej obrzędowości wyraża się potrzeba radosnego przeżywania tego, w co się wierzy.

Pozwólcie mi na kilka wspomnień, wiążących się z tym świętem. Pierwsze z nich, to rok 1985, gdy wyjechałem na stypendium naukowe do wówczas jeszcze Zachodnich Niemiec, do uniwersyteckiego miasta Heidelberga w Badenii Wirtembergii. Populacja tego miasta to około 100 tysięcy mieszkańców, po połowie katolików i protestantów. Dla mnie to było pierwsze, głębsze spotkanie ze zlaicyzowanym Zachodem, przeskok z komunistycznej nędzy, której symbolem były puste sklepy i żywność na kartki, do ociekającej dobrobytem Zachodniej Europy.

Gdziekolwiek się znajdę, to moje pierwsze pytanie, gdzie w niedzielę mogę pójść do kościoła. Znalazłem dość szybko jeden z dwóch czynnych kościołów katolickich, około kwadrans na piechotę. Był to zabytkowy kościół gotycki św. Alberta Wielkiego, ogromny, o pojemności porównywalnej z bazyliką Mariacką w Krakowie. Wiernych garstka, w niedzielę dwie Msze św., jedna o godz. 10 po niemiecku dla parafian, druga o 16 w języku serbsko-chorwackim dla robotników z Jugosławii. Na mszy niemieckiej 80 do 100 osób, w tym jeszcze jedna czwarta Azjatów, wyglądających na Filipińczyków, no i nasza 5-osobowa rodzina, jedyne dzieci w kościele.

Okolo miesiąc po moim przyjeździe wypadało Boże Ciało. Pierwsze zaskoczenie, to święto przeniesione na niedzielę, w czwartek normalny dzień pracy. Badenia Wirtembergia to jeden z tych niemieckich landów, gdzie obchodzi się święta i katolickie i protestanckie, np. Dzień Reformacji, Wielki Piątek (jest dniem świątecznym dla ewangelików), ale także dwudniowe Boże Narodzenie i Wielkanoc. W Boże Ciało skromnusięńkie nabożeństwo popołudniu, z procesją na terenie przykościelnym, obecnych kilkanaście osób. Nie było gospodarbeiterów z Jugosławii, może tam tego święta nie obchodzą? Serbowie to prawosławni, ale Chorwaci i Słoweńcy są w większości katolikami, trzeba jednak wziąć poprawkę na komunistyczne wychowanie społeczeństwa w Jugosławii.

Drugie moje wspomnienie to rok 1995 w Winnipeg, w centralnej Kanadzie. Winnipeg to stolica prowincji Manitoba, miasto porównywalne wielkością z Krakowem. Tu miałem towarzystwo kolegi Sławka z IFJ, z którym we dwóch zostaliśmy zaproszeni do Instytutu Bio-Diagnostyki. Szybko wspólnie opracowaliśmy sposób dojazdu do polskiej (!) parafii pw. Ducha Świętego, 7-8 km na rowerach. W Winnipeg około 10% populacji to osoby pochodzenia polskiego, kolejne 10% to diaspora ukraińska. W mieście działają dwie polskie parafie, oprócz już wspomnianej jeszcze parafia św. Andrzeja Boboli, niestety dużo odleglejsza, bo na drugim końcu miasta.

W Kanadzie dominuje wyznanie anglikańskie, ale tam, gdzie są Polacy Boże Ciało musi być uroczystie obchodzone. Święto także przeniesione na niedzielę, ale

w polskiej parafii, prowadzonej przez ojców oblatów, obchodzone z rozmachem. Orszak procesyjny bardzo liczny, wiele osób w strojach narodowych i ludowych, krakowskich, góralskich, w szlacheckich kontuszach i oczywiście przede wszystkim dzieci. Naprawdę barwnie i okazałe.

Trzecie wspomnienie z roku 2005 (czasy mojego kontraktu w CERN), to niemal samotnie obchodzone Boże Ciało w Gex, małym francuskim miasteczku u stóp Jury, na skraju kotliny Jeziora Genewskiego. Na jedynej Mszy św. niedzielnej średnio 50-60 osób. Obchody Bożego Ciała także przeniesione na niedzielę, bezpośrednio po Mszy św. procesja po uliczkach najbliższych kościołowi, aby przypadkiem nie zakłócić ruchu ulicznego. W procesji brało udział może 10 osób, łącznie z proboszczem i dwiema dziewczynkami pełniącymi funkcję ministrantów, ołtarze to małe stoliki ze stojącym krzyżykiem i wazonikiem kwiatków, przenoszony szybko do następnego postoju.

Od wspomnień wróćmy do domu, do Azorów. Od kilku już lat jeden z ołtarzy na procesję Bożego Ciała jest przygotowywany przez Parafialny Oddział Akcji Katolickiej. Jest to spadek po nieodżałowanej pani Zofii Magierowej, która potrafiła tak zjednoczyć i zorganizować mieszkańców swojego bloku przy Weissa 14, że cały budynek stawał się jednym, wielkim ołtarzem. My mamy skromniejsze zamiary, ale zawsze staramy się, by tematyka ołtarza nawiązywała do aktualnego w danym roku hasła duszpasterskiego. Obecny rok jest szczególnym, bo ogłoszonym przez papieża Franciszka Rokiem Jubileuszowym, pod hasłem Pielgrzymi Nadziei. Temu, by zrozumieć, czym jest Rok Jubileuszowy służyło spotkanie biblijne z o. Edmundem w styczniu, o temacie *Sens i znaczenie Roku Jubileuszowego w tradycji biblijnej*, również polecam sięgnąć do tekstu o. Edmunda w pierwszym numerze Naszej Wspólnoty z tego roku (NW 1 (351), luty 2025). Tutaj tylko dla przypomnienia, że wydarzenia wywodzą się z tradycji judaistycznej, zostały przejęte przez Kościół katolicki i były obchodzone co 50 lat. Papież Paweł II w 1470 r. skrócił ten okres do 25 lat, aby częściej dać nam możliwość przeżywania tego szczególnego czasu łaski. Przy okresie 50-letnim każdy z nas miał okazję świadomie przeżyć Rok Jubileuszowy zazwyczaj tylko raz w życiu, teraz te szanse uległy podwojeniu.

Pielgrzymi Nadziei – jaka jest treść tego hasła? Pielgrzymka jest szczególną wędrówką, lub raczej podróżą. Podróżujemy często, zawsze w jakimś konkretnym celu. Ten cel różni podróż od snucia się, wałęsania, które zazwyczaj konkretnego celu nie mają. I tu nasuwa się ciekawe pytanie i jednocześnie porównanie. Czy nasze życie ma jakiś ważny, znaczący cel? Jeśli tak, to można porównać go do podróży, bo gdzieś na jej końcu jest ten wytyczony cel. Ważne zastrzeżenie, ten cel musi wykraczać poza granice naszego życia, gdyż wszystko doczesne pozostanie po tej stronie, będzie jedynie jakimś celem doraźnym, tymczasowym, a nie tym ostatecznym. W podróży mogą zdarzyć się przeszkody, przerwy, zgubienie trasy, nawet zmiana celu lub rezygnacja z kontynuowania. Bardzo przypomina to nasze różne życiowe perypetie. Osiągnięcie założonego celu zależy od tego, jak ważny jest dla nas, bo można na jakiś czas zgubić tę najlepszą, najkrótszą drogę, ale potem ją ponownie odnaleźć.

I odwrotna sytuacja, jeśli nie szukamy ostatecznego celu naszego życia? Byleby lekko, łatwo i przyjemnie. Niestety, bardzo wielu wybiera właśnie taki sposób na życie.

cd. na s. 8

Pielgrzymi nadziei *dc ze s. 7*

Jeśli jakieś wykształcenie, to takie, żeby się nie przepracować, nie ważne, co umiem, byle był papier. Znaleźć pracę za jak największe pieniądze, koniecznie lekką, za to niekoniecznie uczciwą, nie wiązać się żadnymi obowiązkami rodzinnymi, żyć w wolnych związkach, dziś ten, jutro inny i tak dalej i dalej. Ci, co przeżyli już trochę lat wiedzą, że jest to myślenie krótkowzroczne, bo uroda i młodość szybko przemijają, dopadają różne problemy, choroby, wypadki, starość, samotność. Pozostaje tylko gorycz i poczucie braku sensu tej życiowej szarpaniny. To nie życiowa podróż, ale właśnie snucie się, łażenie, bez celu i sensu. Gdyby wszystko można zacząć od początku, może postąpiłbym inaczej, mądrzej. Tylko że czasu cofnąć nie możemy, nie ma powtórki z życia.

Czym jest pielgrzymka w porównaniu do innych podróży? I tu i tu jest wybrany cel, ale przecież nigdy nie powiemy *pielgrzymuję na imieninowe przyjęcie do kuzyna* albo *pielgrzymuję na pogrzeb przyjaciela*. Pielgrzymka jest związana z wiarą religijną, ma jakiś cel duchowy i zwykle wiąże się też z wyrzeczeniem, fizycznymi trudnościami. Pielgrzymki są obecnie dość popularne, najlepiej jeszcze wygodnym autokarem, do atrakcyjnych zagranicznych ośrodków. Może więc warto przypomnieć też sobie, jak to dawniej wyglądało. Ludzie pielgrzymowali na miarę swoich możliwości, biedni na piechotę, często po drodze głodując, bogaci wygodnie i w luksusach. W większości były to pielgrzymki piesze. Jak ja pamiętam pielgrzymki sprzed 70 lat? Urodziłem się w rodzinnej miejscowości mojej mamy, w Stryżowie, który graniczy z sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej. Co prawda, gdy miałem trzy lata, przeprowadziliśmy się do Krakowa, więc mógłbym uważać się za prawie rodowitego krakusa, ale tak nie jest. W wioskach miałem krewnych i mamy i taty i przez wiele lat każde wakacje spędzałem na wsi, włączając się w pełni zarówno w pracę jak i wypoczynek czy świętowanie. No właśnie, ze Stryżowa pamiętam piesze pielgrzymki prostych ludzi, wędrujących z całej południowej Polski do Kalwarii. Po pierwsze, zaczynając od nazewnictwa, były to kompanie i patnicy, chyba nikt nie używał określenia pielgrzymka. Kompania liczyła około 30 osób, a prowadził ją zawsze starszy mężczyzna, który drogę przebył już wielokrotnie i znał nie tylko gościńce, ale i miedze, leśne dróżki.

Na czele kompanii oczywiście krzyż, czasem również tak zwana chorągiew, rodzaj proporca zawieszonego na poprzecznym drążku, identyfikujący grupę z jej parafią. Daję ten skrótowy opis nie bez powodu, bo te chorągwie parafialne w ostatnich latach kompletnie zaniknęły, a jeszcze 50 lat temu w każdym kościele stało ich kilka, przypiętych do ławek – u nas na Azorach w starej kaplicy także.

Przewodnik kompanii nadawał też rytm marszu, zwykle dość szybkiego, zapodając tekst pieśni z charakterystycznym zaśpiewem, wers po wersie, które ludzie podchwytywali i powtarzali śpiewem. Te kompanijne pieśni były bardzo długie, po trzydzieści i więcej zwrotek, z prostymi, prymitywnymi rymami, skąd wzięły się określenia kalwaryjskich czy częstochowskich rymów. Nie powinno się jednak traktować ich pogardliwie, bo były przejawem prostej, ale gorącej wiary tych ludzi.

Wróćmy do hasła Roku Jubileuszowego. Podróży czy pielgrzymce musi towarzyszyć nadzieja osiągnięcia celu. Chyba nikt nie wyruszyłby w podróż, gdyby nie miał przeświadczenia, że dotrze tam, gdzie zaplanował. Dlatego to połączenie dwóch pojęć, pielgrzymki i nadziei,

ma tak głęboki sens. Dla ludzi wierzących ostateczny życiowy cel jest znany, jest nam również obiecany, nie podróżujemy w nieznane. To jednak my wybieramy konkretną trasę, nie jest to podróż kolejowym torem, z którego zjechać się nie da. Znów nasuwa się analogia do podróży samochodem trasą, której nie znamy. Co nam wtedy jest potrzebne? Mapa, obecnie również nawigator GPS oraz drogowskazy. Najpierw siadam nad mapą i planuję trasę, z grubsza oczywiście, bo detale często wynikają dopiero w trakcie podróży. Czasem wyznaczam też trasę wariantową, próbuję sprawdzać, czy nie ma zatorów, remontów. Potem instruuję nawigatora GPS, jak ma mnie prowadzić no i w drogę. Biada jednak temu, kto bezkrytycznie zaufał nawigacji i przestał uważać na drogowskazy. Każdy kierowca miał pewnie takie doświadczenie, gdy nawigator wyprowadził go w przysłowiowe maliny. Kierowca nigdy nie powinien zwolnić się od myślenia, nawet i drogowskaz jakiś wandal może złośliwie przestawić. Wybór drogi może się zmienić, w zależności od lokalnych warunków, na przykład remonty, wypadki z blokadą drogi lub warunki pogodowe, dlatego w głowie trzeba mieć zawsze ogólny plan trasy, który nie pozwala na zgubienie z oczu punktu docelowego.

Tak jest i w naszym życiu. Bądźmy pielgrzymami z nadzieją osiągnięcia celu ostatecznego czyli zbawienia. Nie zamienmy życia w bezcelową i bezsensowną tułaczkę. I patrzmy na drogowskazy, którymi jest nauczanie Kościoła, a w nim najważniejsze, czyli Dekalog i dwa przykazania miłości, Boga i bliźniego, które są właściwie skrótem tego, co zawiera Dekalog.

Zenon Sulek

W ten dzień

niewidzialny, cichutki
zstąpił Duch Święty
w pochmurny, nadąsany dzień
rozjaśniając zawikłane sprawy,
odslaniając oczko niebios
w popłątanych splotach chmur,
nagle kwiaty otrząsnęły smutek
leż deszczu z płatków
swych pachnących słów,
odkupienie wrosło krzyżem
na rozstajach dróg,
zapłonęły miłością
czerwone usta maków,
rozjaśnione i oczyszczone
Jego delikatnym powiewem.

Procesja

odwiedzasz miasto,
uświęcasz ludzki trud i pracę,
wspomagasz strapionych i uciśnionych,
pocieszasz smutnych i stęsknionych,
idziesz z nami w pyłe ulicy,
spoglądasz w okna ludzi
kryjących się przed Tobą,
wzywasz wszystkich
na wędrowkę wraz z Tobą
Bogiem – Człowiekiem
po szlaku ludzkiego pielgrzymowania.

Magdalena Urzędowska
– tercjarka z III Zakonu Franciszkańskiego